10 GROSZY

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok I | Kraków, Sobota 11 Lipca 1931 r. | Nr. 28

Polska otrzyma zpowrotem raty długów

W początkach bieżącego miesiąca wpłacił Skarb Państwa kolejne raty długów wojennych należnych Stanom Zjednoczonym i Anglji. Ponieważ z dniem 1-go lipca zrealizowane zostaje moratorjum przewidziane planem Hoowera, wpłacone raty przekazane mają być zpowrotem Polsce. Zwrot kilkunastu miljonów zł. uiszczonych z tego tytułu nastąpić ma w ciągu dni najbliższych.

Skarga Ukraińców do Ligi Narodów

W ostatnich dniach odbyły się posiedzenia frakcji parlamentarnej Ukraińców, na których ułożono nowe pismo do Ligi Narodów. Pismo to dotyczy skarg ukraińskich przedstawionych do rozpatrzenia Komitetowi Trzech. Jak wiadomo, sprawa skarg ukraińskich rozważana ma być w czasie jesiennej sesji Ligi Narodów.

Krótszy czas pracy a więcej zatrudnionych

P. min. Skarbu wystosował do Izb Skarbowych okólnik, w którym zezwala przedsiębiorcom na przyjmowanie większej liczby robotników bez wykupu świadectwa przemysłowego wyższej kategorji z tem zastrzeżeniem, że jednocześnie zmniejszą oni czas pracy w tygodniu zatrudnionych. Zezwolenie to ma na celu zatrudnienie jak największej liczby robotników.

Tylko komisja międzyministerjalna rozpatrzy żądania właścicieli samochodów

W związku z przyjęciem delegacji właścicieli samochodów przez p. premjera, „Iskra“ podaje, że będzie powołana komisja, złożona z przedstawicieli 4 ministrów, która rozpatrzy żądania właścicieli samochodów.. Konferencja z właścicielami samochodów nie będzie zwołana.

Nie wyjeżdżać do Gdyni w poszukiwaniu pracy

Pomimo niewątpliwego wzrostu stanu zatrudnienia w Gdyni, liczba bezrobotnych na terenie działalności P. U. P. P. w Gdyni wynosi 2.800 osób, z czego na samo miasto Gdynię przypada zgórą 1000 osób, zarejestrowanych w miejscowym P. U. P. P. i znajdujących się w bardzo krytycznych warunkach materjalnych. Powyższa liczba bezrobotnych stale jednak wzrasta przez niepożądany napływ bezrobotnych z innych okręgów kraju. Wobec takiego stanu dla bezrobotnych zamiejscowych niema obecnie żadnych widoków otrzymania pracy, a na wypadek przyjazdu do Gdyni stan ich może być katastrofalny.

Wielka manifestacja Grunwaldzka

W dniach 11-ym i 12-ym b. m. odbędzie się nad granicą Prus Wschodnich w Uzdowie w najbliższej okolicy historycznego pola bitwy pod Grunwaldem, które leży po stronie niemieckiej, wielka manifestacja Legji Mocarstwowej.

Uroczystości grunwaldzkie rozpoczęły się już w dniu 10-ym b. m. w Warszawie złożeniem wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez batalion rowerowy Legji Mocarstwowej. Uroczystości w Uzdowie rozpoczną się w nocy z dnia 11-go na 12-y b. m. przez rozpalenie wielkich ognisk nad granicą pruską. Główne uroczystości, oraz odsłonięcie tablicy pamiątkowej odbędą się w Uzdowie w niedzielę.

Karkołomna podróż w pogoni za miljonami marek

Pieniądze dadzą, ale niech Niemcy zmienią swoją politykę

PARYŻ (PAT). — Jak należało oczekiwać, inicjatywa prezydenta Hoovera powinna była wywołać ze strony Niemiec prośbę o pożyczkę, zakreśloną na szeroką skalę. Dowodem tego jest podróż dr. Luthera, prezesa Banku Rzeszy, który ma polecenie uzyskania w Londynie, Paryżu i Bazylei długoterminowego kredytu, sięgającego sumy kilkunastu miljardów. Przedsięwzięcie prawdopodobnie nie spotka się z wielkiemi trudnościami, gdyż podróż dr. Luthera odbywa się z szybkością niemal karkołomną. Opuściwszy samolotem Berlin wczoraj rano, konferował on w Londynie z prezesem Banku Londyńskiego Montagu. Wczoraj zaś wieczorem był już w Paryżu, a od rana dziś konferować ma z prezesem Banku Francuskiego p. Moret. Przedmiotem tych konferencyj jest ustabilizowanie waluty niemieckiej. Dr. Luther chciałby, aby 3 wielkie banki: amerykański, angielski i francuski otworzyły Niemcom kredyty dyskontowe na termin daleko dłuższy, niż uzyskiwały dotąd różne kredyty. W każdym razie, jak zaznacza jedno z pism, jeżeli chodzi o wzbudzenie zaufania do waluty niemieckiej i gospodarki niemieckiej, to Niemcy nie będą mogły zaufania osiągnąć inaczej przy pomocy Francji, jak przez kompletną zmianę swej polityki.

Bez sądu w Sowietach skazano 600 Tatarów

Władze nie chciały ujawnić, że Sowiety mają fałszywych przyjaciół

Władze sowieckie przymuso wo wywiozły około 600 Tatarów na wyspy Sołowieckie. Jest to wynikiem dwuletniego śledztwa, prowadzonego przez G. P. U. przeciw 600 członkom wykrytej tatarskiej organizacji nacjonalistycznej.

Podczas śledztwa zginął bez wieści b. członek Dumy, uczony tatarski Hadi Atłasy, prawdopodobnie rozstrzelany przez agentów G. P. U.

Sprawa ta nie była rozpatrywana przez sąd wobec obawy sowieckiego rządu, iż proces ujawni rewelacyjny szczegół: oto organizację tatarską popierało jedno z zaprzyjaźnionych z Sowietami państw.

Strajk 10 tysięcy właścicieli sklepów

Mieszkańców Bagdadu zaopatrują w żywność władze miejskie

LONDYN (ATE). --- W Bagdadzie zastrajkowało 10 tysięcy właścicieli sklepów na znak protestu przeciw nowemu podatkowi, wprowadzonemu przez rząd. Wszystkie sklepy są zamknięte. Władze miejskie zarządziły zaopatrywanie ludności w żywność ze składów miejskich.

Drugi pożar na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu

Straty wynoszą 800 tysięcy franków

PARYŻ (ATE). — Na wystawie kolonjalnej w Paryżu wybuchł drugi pożar. Ogień zniszczył kilka baraków drewnianych, ustawionych na wyspie, w których sprzedawano wschodnie wyroby szklane i jubilerskie. Ogień ugaszono po upływie godziny. Straty wynoszą 800 tys. franków.

Niezwykła plaga szarańczy we Włoszech

Walka z szarańczą zapomocą gazów trujących nie dała rezultatu

PERUGJA (PAT). — Pola pomiędzy miejscowościami Pietrafitta i Travernelle (Włochy) pokryte są zwartą masą szarańczy, która nagle spadła, niszcząc zboża i trawy. Zarząd gminy przy pomocy oddziału saperów starał się o wyniszczenie szarańczy przez użycie gazów trujących, lecz starania te nie odniosły skutku. Gdyby nie obawa o łozy winne, obfite w tej miejscowości, należałoby uciec się do podpalenia pól zbożowych celem zniszczenia szarańczy. Donoszą tu również z Toskanji, że w niektórych gminach wiejskich skonstatowano plagę szarańczy. Narazie niebezpieczeństwo jest tylko lokalne.

SKRÓTY

W Lille (Francja) grupa komunistów usiłowała w nocy podpalić główny ołtarz kongresu eucharystycznego, wzniesiony pod murami Lille. Mieszkańcy spostrzegli płomienie i ogień zgaszono w zarodku. Jest to wypadek niezwykły w północnej Francji, gdzie naogół ludność jest bardzo religijna.

—:o:—

Pomimo fali gorąca, która objęła całe Włochy, tu i ówdzie przechodzą gwałtowne burze. Ostatnio Medjolan i okolicę nawiedziła burza, która spowodowała szereg szkód materjalnych dość znacznych. Z różnych części Półwyspu nadchodzą wiadomości o ofiarach porażeń słonecznych.

—:o:—

Rok budżetowy w Stanach Zjednoczonych zakończony został w dniu 30 ub m., wykazując deficyt w wysokości 903 miljonów dolarów.

—:o:—

W Berlinie znajduje się obecnie około 15.000 mieszkań do wynajęcia. Są to mieszkania powyżej 4 pokoi.. Powstał projekt przerobienia tych luksusowych mieszkań na mniejsze.

Aresztowanie przywódcy strajku w Grodnie

GRODNO (ISKRA). — Czynione w ciągu dnia wczorajszego przez komitet strajkowy pracowników elektrowni i wodociągów starania w kierunku wywołania w Grodnie strajku powszechnego — spełzły na niczem. Żaden zakład użyteczności publicznej, ani żaden zakład przemysłowy do strajku nie przyłączył się. Elektrownia i wodociągi pracują normalnie.

W dalszym ciągu pracuje 25 pracowników elektrowni.

Kierownik strajku, Kazimierz Krasiński, sekretarz okręgowy komisji klasowych związków zawodowych został w dniu wczorajszym z polecenia prokuratora aresztowany w związku z prowadzonemi przeciwko niemu od ubiegłego roku dochodzeniami o nadużycia popełnione na stanowisku sekretarza grodzieńskiego oddziału Związku Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej.

„Dzień głodu“ w stolicy nie udał się komunistom

W dniu wczorajszym, zgodnie z tradycją, komuniści zorganizowali tak zwany „dzień głodu“. W różnych punktach miasta, już od wczesnego rana, poczęły zbierać się grupy wywrotowców, celem urządzenia demonstracyjnych pochodów.

Humorystycznie wypadł pochód na pl. Żeleznej Bramy, gdzie komuniści zaagitowali służące, opuszczające hale, że „odbędzie się pochód przeciwko obniżce płac służby domowej“.

Dzięki temu, służące również stanęły w szeregach, ale ledwie ukazali się policjanci, demonstranci rozbiegli się. W godzinach popołudniowych komuniści usiłowali zgromadzić swych „zwolenników“ u zbiegu ulic Chłodnej i Żelaznej, ale i tym razem widok granatowych mundurów wystarczył, by demonstranci pierzchli.

Podczas rozpraszania tłumu, aresztowano ogółem 9 osób. Do żadnych poważniejszych zajść nie doszło.

GIEŁDA

Obroty dość duże. Dolar 9.00 Dla listów zastawnych tendencja niejednolita, dla akcji utrzymana.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragiczne omyłki

Poszlaki przeciw zatrzymanemu pogłębiały się jednak coraz bardziej, zgłosiła się bowiem jego teściowa, która zeznała, że kilka dni przed znalezieniem zwłok, była świadkiem awantury między jej zięciem a zamordowaną. Wkrótce potem zięć jej wysłał dzieci z domu i w czasie ich bytności u niej słyszała głośne wzywania o pomoc i jest przekonana, że był to głos zamordowanej Praskowji.

— Czy pani mieszka wpobliżu domu swego zięcia? — zapytałem.

— W trzecim domu od niego — odpowiedziała.

Stwierdziłem, że głośny krzyk mogła ona rzeczywiście słyszeć u siebie w domu.

— Od tego czasu **więcej** jej **nie** widziałam — **mówiła** dalej — **Znikła ona bez wieści.**

Zeznanie jej bardzo obciążało aresztowanego Białuna, byłem jednak ostrożny i postanowiłem rzecz tę gruntownie zbadać, albowiem teściowa jego miała dość powodów do zemsty. Wiedziała przecież, jak i całe prawie miasteczko, o niedozwolonym stosunku, łączącym jej zięcia z zamordowaną.

W czasie jej badania przyniesiono mi marynarkę męską. Jak mi oświadczył posterunkowy, marynarką tą przykryte były zwłoki. Teściowa Białuna poznała marynarkę, jako własność jej zięcia.

Poleciłem natychmiast sprowadzić aresztowanego.

— Czy poznaje pan tę marynarkę? — zapytałem.

— Owszem, jest to moja własność — odpowiedział bez wahania. — Przed paru tygodniami zginęła mi z domu, ale była tak zniszczona, że nie szukałem jej nawet i zupełnie o tem zapomniałem.

— Marynarką tą przykryte były zwłoki zamordowanej — odpowiedziałem, patrząc na niego badawczo.

— Jednakże to, co powiedziałem, jest prawdą i jestem niewinny.

Mimo długiego i mozolnego badania podejrzany o zabójstwo trwał w uporze i do winy się nie przyznawał. Oględziny miejsca zbrodni wykazały, że morderstwo nie zostało popełnione w stodole i dopiero po zabójstwie zwłoki przyniesione zostały i ukryte pod słomą.

W międzyczasie zgłosiła się jeszcze jedna z sąsiadek Białunowej, która zeznała, że następnego dnia po zaginięciu Praskowji Dymczenko, widziała żonę aresztowanego jak prała bieliznę i ubranie, należało zatem przypuszczać, że były to rzeczy jej męża, które w czasie dokonania morderstwa poplamione zostały krwią.

Wszystkie zatem poszlaki przemawiały przeciw niemu i nie ulegało wątpliwości, że tylko on popełnił morderstwo.

Oburzeni byli również wszyscy, że oskarżał on o zabójstwo szesnastoletniego chłopca, który w miasteczku cieszył się jak najlepszą opinją i nikt nie **uwierzył, by mogły go łączyć** z zamordowaną jakieś niedozwolone stosunki. Aresztowany Białun powołał się na świadka piekarza. Ten miał stwierdzić, że młodego Łabudę łączyły z zamordowaną stosunki miłosne i podać treść listu, w którym Dymczenko żądała od Łabudy pieniędzy. Zbadany jednak przeze mnie świadek oświadczył, że o niczem nie wie. Rodzice Łabudy i bracia zenali, że już o szóstej codziennie kładli się spać, wstawali bowiem o północy do pracy przy wypieku chleba.

Na rozprawie sądowej, w której figurowałem w charakterze świadka, Białun w dalszym ciągu do winy się nie przyznawał i twierdził nadal, że zabójcą Dymczenko jest właśnie szesnastoletni Łabuda. Mimo doskonałej przemowy znanego adwokata z Wilna, Białun uznany został za winnego i skazany na dożywotnie więzienie.

Minęło cztery miesiące i powróciłem do Warszawy, gdy pewnego dnia spotkałem się z jednym z kolegów z Nowogródka.

Proces o głośny skandal wymuszenia 36,000 złotych od dr. K.

Głośne przed paru miesiącami wymuszenie od doktora K. 36.000 zł. przez męża pacjentki, leczącej się od dziewięciu lat na przypadłość kobiecą, co mąż potraktował jako wiarołomstwo, — było wczoraj przed miotem procesu o szantaż.

Dr. K. zmarł przed pięciu dniami i nikt z rodziny jego nie zgłosił się by popierać oskarżenie.

Z drugiej strony, pogłoski w tej niezwykłej sprawie donoszą, że kontakt pacjentki z doktorem K. istniał w rzeczywistości i Antoni Kw. miał złapać żonę na zdradzie w gabinecie lekarskim.

Zażądał zatem od dr. K., aby „zabrał" sobie jego żonę na własność, a ten w odpowiedzi zgodził się tylko ponosić częściowe koszty utrzymania pani Kw. licząc po 4000 zł. rocznie, co przez 9 lat uczyniło 36.000 złotych.

Ciężar ten mocno dawał się we znaki lekarzowi. Kiedyś w rozmowie z przyjacielem, zwierzył mu się z kłopotu, a ten doradził, by „plunął na wszystko" i przestał płacić, a na posiadającego weksle gwarancyjne p. Antoniego Kw. złożył skargę do policji o wymuszenie i szantaż.

Tak się też i stało. Wobec śmierci dr. K. sprawę odroczono, a rodzinę jego zobowiązano, by w przeciągu trzech miesięcy wypowiedziała się, czy będzie popierać skargę sądową, czy też ją cofnie. O całej sprawie głośno jest w kołach lekarskich i towarzyskich stolicy.

Zabił ciotkę toporem i powiesił ją

chcąc zainscenizować samobójstwo

Zdyszany wpadł do policji Michał Szafoń donosząc, że ciotka jego, w podeszłym wieku, Katarzyna Kaźmierkiewiczówna — powiesiła się w mieszkaniu.

Na miejscu wypadku zastano już zimne zwłoki kobiety, wiszącej na postronku na krawędzi łóżka z nogami opartemi w pozycji klęczącej. Głowa owiązana była chustkami, a postronek na szyi związany dość luźno. Po zdjęciu sznura z szyi nieboszczki nie znaleziono żadnych śladów ucisku ani zadzierżgnięcia.

Zato na poduszce znajdowały się ślady krwi, a po zdjęciu chustki z głowy trupa, ztyłu czaszki widniała duża rana. Widocznem było, że Kazimierkiewiczowa przedtem została zamordowana, a później, dla ukrycia śladów zbrodni — powieszona.

Pod zarzutem zbrodni aresztowano samego Szafonia. Żona jego zeznała, że widziała jak zabił ciotkę. Działo się to na strychu. Szafoń zaczął spierać się o coś z ciotką. Rozległ się odgłos uderzenia i łoskot ciężaru spadającego zwysoka na ziemię. Szafoń do żony przyznał się, że zrzucił ciotkę z wysokości 2 i pół metra na kamienną posadzkę!

Na wiadomość o tem Szafoniowa zemdlała, a mąż uspakajał ją mówiąc, że zrobi tak wszystko, iż będzie dobrze. Po chwili wrócił i powiedział, że powiesił ciotkę.

Przed śmiercią ciotka żaliła się na ustawiczne dokuczanie jej. Mieszkał w jednym domu z Szafoniami i miał częste zatargi o spadek, którym chciał zawładnąć Szafoń. Domagał się on przepisania majątku, ale wzbraniał się przed tem rejent, bo Kazimierkiewiczowa cierpiała na niedorozwój umysłowy.

Zauważono, że Szafoń miał na sobie dwie marynarki: pod spodem ciemną, poplamioną krwią a na wierzchu jasną, czystą, szczelnie zapiętą na wszystkie guziki. Zaraz po popełnieniu zbrodni, zaszedł doń sąsiad, co tak przeraziło mordercę, że schował się w ubraniu pod pierzynę. Wyszedł dopiero, gdy usłyszał, że sąsiad lamentuje na widok wiszącej ciotki. Nie zdążył już się wtedy przebrać, a wciągnął jedną marynarkę na drugą.

Choć Szafoń z początku wypierał się winy, to pierwszej nocy po osadzeniu w więzieniu wywołał popłoch. O północy zaczął stukać do zamkniętych cel i domagać się wezwania sędziego śledczego, dla przesłuchania go i życzył sobie, żeby go niezwłocznie rozstrzelano, jako wielkiego zbrodniarza, który zamordował ciotkę toporem i po jej śmierci zabrał pieniądze, a trupa powiesił.

Sąd okręgowy skazał Szafonia na 6 lat ciężkiego więzienia.

S. MIESŁAWSKI.

ZA KRATAMI WIĘZIENIA

Nieletni—Niema chwilki na nudę — List umierającego z głodu

Specjalną pieczą otacza się nieletnich przestępców. Ma to swe uzasadnienie w tem, iż niejednokrotnie źródłem przestępstwa nieletnich jest nieświadomość, namowa ze strony starszych, złe otoczenie lub warunki wychowania. Pierwszym zadaniem jest zupełne odsunięcie nieletnich od starszych „wykwalifikowanych przestępców".

W tym celu stworzono 4 zakłady wychowawczo poprawcze: trzy z nich znajdujące się w Giazie, Wielucianach i Przedzielnicy, są pod bezpośrednim zarządzem Ministerstwa Sprawiedliwości. Studzieniec podlega Warszawskiemu Towarzystwu Patronatu nad nieletnimi.

Zakłady te położone zdala od miast, w miejscowościach zdrowotnych i lesistych — doskonale spełniają swe przeznaczenie wychowawcze. Program dnia wypełniony całkowicie nauką, ćwiczeniami fizycznemi i pracą warsztatową nie pozostawia chwilki na tak zwaną „nudę", która zwykle staje się zalążkiem wszelkich poczynań przestępczych. Przy wszystkich zakładach istnieją olbrzymie tereny rolniczo - ogrodnicze, gdyż zajęci są pracą nieletni. O przywiązaniu i poprawie wychowanków niechaj świadczy list, jaki otrzymali opiekunowie od jednego z nich.

List ten przytaczamy dosłownie z zachowaniem pisowni:

Szanowny Panie Naczelniku!

W pierwszych słowach moich jest nędza, głód, bezrobocie strajk za strajkiem niemam pracy już, jak tylko zwolnionym jeszcze nie jadłem ani nie śpię czuję, że się kończy ze mną, nie mam siły już chodzić, ale nie chcę kraść. Ale co mam robić, co mam czynić. Każdy, gdzie się pytam o robotę niema i niema.

Jest robota przy kanalizacji **tam mnie nie wezmą bo trzeba wpłacać do związku robotniczego 2 zł. 70 gr., a ja niemam. Kto wpłaci jest przyjęty na cały rok, a kto nie wypłaci ten zdycha z głodu.**

Panie Naczelniku, może u pana Naczelnika znajdę jaką pracę. Niechże mi choć pan Naczelnik nie pozwala zginąć śmiercią głodową teraz pan Naczelnik stawia 2 domy może i jabym tam znalas jaką pracę przecież umie troche malować a pan Naczelnik stawia teatr to jabym miał robotę na cały rok i kaplice panie Naczelniku ratunku bo umieram z głodu będę pracować jak wół byle bym zjadł coś szumi w głowie nogi czuje słaboną mi ból głowy częsty Rany Boskie ratunku panie naczelniku. Więcej niemam co pisać jak proszę pana Naczelnika o nieodmuwienie mi tej prosby i da mi jakąś pracę.

Niech się Pan Naczelnik nie gniewa, że piszę na koszt odbiorcy, bo nemam za co chleba kupić a nie znaczka".

List ten, którym kończymy przegląd życia poza kratami daje wymowne świadectwo wartości pracy wychowawczej w **więziennictwie polskiem.**

Listy miłosne

Słynny na obu półkulach świata znakomity ironista, dramaturg i powieściopisarz, Bernard Shaw, nieprzejednany wróg kobiet, 25 lat temu zakochał się w młodziutkiej aktorce, Eleonorze Robson. Poważny człowiek, głęboki autor nie rozstawał się z przedmiotem swojej miłości, płochą wówczas Eleonorą; kiedy wyjechał na kilka tygodni codziennie wysyłał długie miłosne i romantyczne listy.

Minęło 25 lat od tego czasu, Eleonora Robson, która stała się później głośną artystką, opuściła scenę i przeniosła się do Nowego Jorku, gdzie gorąco zajęła się akcją dobroczynną.

Stykając się ustawicznie z nędza, jaką wywołuje obecnie bezrobocie w Stanach Zjednoczonych, pani Robson wpadła na pomysł przyjścia z pomocą nieszczęśliwym. A mianowicie: urządziła na rzecz pozbawionych pracy wieczór literacki, na którym zostały odczytane, pisane ćwierć wieku temu listy miłosne Bernarda Shawa.

Impreza udała się znakomicie. Popularne nazwisko wielkiego autora i jego prywatna twórczość, ściągnęły liczne zastępy publiczności.

Wieczór przyniósł 5 tysięcy dolarów, oddanych na zasiłek dla bezrobtnych.

Autobus „B"

— Mówiąc między nami,
to czasami
magistrat
trafi akurat
pomysłem, jak kulą w płot..
— Ot
naprzykład autobus „B.":
Jeździ uliczkami, gdzie wre
jak w ulu lub mrowisku..
Zbyt w tej ciasnocie i ścisku
łatwo o wypadek.
— O magistracie! unikaj w swych pomysłach szaradziarskich i rebusów..
— Autobusów
nie puszczać ciasnemi uliczkami,
bowiem stać się mogą trumnami
ruchomemi
i to magistrackiemi!..

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Kormiel wrócił do Staśki, potrząsnął nią z całej siły i dysząc gniewem, ryknął:

— Gdzie jest Mecenas?

— Nie mam pojęcia. Wyszedł dziś o dziesiątej rano na miasto i od tej chwili go nie widziałam.

— Kłamiesz! Mów prawdę, bo do stu tysięcy djabłów, popamiętasz mnie na całe życie...!

— Nie kłamię. To szczera prawda. Możecie mnie pokrajać na kawałki i tak wam nic innego nie powiem, bo nie wiem.

— Jakto? Przed chwilą widziałem, jak wrócił do hotelu. Rozmawiał z portjerem.

— W takim razie za chwilę przybędzie. Czekajcie tu. Chyba, że was poznał zdaleka. W takim razie zwiał. A jak on zwieje, niełatwo go odszukać...

Kormiel zaklął straszliwie.

Pobiegł na dół, gdzie czuwali Rawski z Merderem. Spacerowali najspokojniej na dole, ale niczego nie widzieli.

— Zwiał wam! Wypuściliście go! — krzyknął Kormiel.

— Nic podobnego. Nikt nie wychodził przez cały czas z hotelu. Tylko jeden jakiś garbaty kaleka...

— Osły, barany, cielęta! — krzyknął Kormiel — To właśnie był Mecenas!

Wywiadowcy spojrzeli po sobie osłupiali, zdumieni... Rawski rzekł:

— Trzeba biec za nim!

— I to pędem! — wrzasnął Kormiel. — Ale dam się powiesić, jeżeli go dogonicie...!

Poszedł za nimi, myśląc sobie:

—Trzech z czwórki mamy w ręku, ale ten czwarty właśnie był najważniejszy. Jak go teraz złowić?

Pomyślał dłuższą chwilę, poczem jakby mu coś przyszło na myśl, rzekł sobie:

— Może to i byłoby dobre, ale wielce ryzykowne... Ale cóż, kiedy to ostatnia deska ratunku. Trzeba się za nią chwycić. A więc w imię Boże...

•

Wkrótce znów go widzimy w Wilkowcu, gdzie otoczyli go Kazimierz, Józef i Jasia, zaciekawieni tem, co się stało i zdumieni tak długim brakiem wiadomości od niego.

Tu dopiero Kormiel dowiedział się od Kazimierza, że Zosia jest w Warszawie pod opieką generała Wilkowieckiego.

— To bardzo dobry pomysł, ale jednak trzeba będzie jej dać nadzór dodatkowy. Natychmiast dam o tem znać do warszawskiego urzędu śledczego.

— Więc niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło?

— Czyżby wyprawa do Gdańska nie udała się?

— Niezupełnie. Coprawda, Marczak, Bolek i Staśka już siedzą, ale...

— ...Mecenas?

— Jeszcze jest na wolności i dlatego też, jak rzekłem, za nic jeszcze nie ręczę. Póki on nie jest pod kluczem, niczemu nie ufam. Mecenas niełatwo wypuszcza swą ofiarę ze szponów. Teraz nawet będzie mu lepiej, bo w razie podziału majątku Zosi będzie ich tylko dwóch, skoro reszta już jest pod kluczem i nieprędko wyjrzy na świat Boży.

— Możebym ja pojechał do Warszawy, aby czuwać nad panną Zofją? — zapytał Kazimierz.

— Nie mam nic przeciw temu, choć pan się niewiele przyda.

— Pojadę — odparł Kazimierz, — pojadę, bo nie mogę dłużej bez niej wytrzymać. Poza tem, skoro jej grozi niebezpieczeństwo, jestem przekonany, że nikt jej tak nie ochroni, jak ja. Pojadę!...

Jasia odciągnęła tymczasem Kormiela na bok i zapytała:

— No więc co? Klapa?

— Narazie tak. Ale nie tracę nadziei. Miej ją i ty.

— Ale ja już wolę, abyś dał temu wszystkiemu spokój. Boję się o ciebie. Przecież i nam należy się nieco szczęścia osobistego.

— Nie zaznam szczęścia, póki swego nie dopnę.

— Cóż myślisz teraz robić?

— Narazie jeszcze nie wiem. Rozumuję wszakże tak: wiem, że Mecenas bardzo potrzebuje pieniędzy, bo jest bez grosza i dzięki temu tylko udało mi się przyłapać całą resztę. Otóż, będzie liczył na to, że coś wydobędzie od Charszewskiego. Poza tem zechce z pewnością wznowić swe usiłowania porwania Zosi. Słowem, z pewnością tu przybędzie.

— Ale jak się o tem dowiesz?

— Będę pilnował Charszewskiego. Pomogą mi Rawski i Merder, którzy tu wnet przybędą, gdy tylko tamtą szajkę odstawią do Warszawy.

— Jaka szkoda, że nie jestem mężczyzną. Z jakąż rozkoszą pomagałabym ci.

— Widzę, że odezwała się w tobie krew ojca. Ale przecież i tak udało ci się już raz uratować mi życie. No, ale teraz na mnie czas. Idę do Charszewskiego.

— Ty? Do Charszewskiego?

— Przekonasz się...

Rzeczywiście niedługo już był w Charszewiu.

Nietrudno się domyśleć, że od chwili ucieczki bandytów do Gdańska, Charszewski żył w ciągłym strachu. Już się zaczął nieco uspakajać, gdy nagle... odwiedziny Kormiela...

— To ja — rzekł Kormiel — „kupiec".

Nie wiedząc, co to właściwie za jeden, Charszewski dobrze zdawał sobie jednak sprawę, że to on jest główną przyczyną jego niepowodzeń. Bał się go, jak ognia, to też był tak przerażony, że nie wiedział nawet, co powiedzieć.

Kormiel to dostrzegł, rzekł więc:

— Cieszę się, że pan mnie poznał. Nie będę więc musiał owijać w bawełnę. Mogę panu odrazu powiedzieć, że pan jest łotrem z pod ciemnej gwiazdy.

— Jak... jak pan... śmie?... — mamrotał Charszewski.

— Są rozmaici przestępcy: niektórzy są odważni, pogardzają niebezpieczeństwem, nawet śmiertelnem, inni zaś są, jak pan, tchórzliwi, obłudni, jak gady. Taki właśnie pan jest, dlatego też pan budzi wstręt i odrazę.

— Co to za napaści? Czy pan wie, z kim pan mówi?

— Owszem, z opryszkiem, który zasługuje na dożywotnie więzienie. I już ja się tem zajmę, aby ono pana nie minęło. Muszę panu powiedzieć, że wiem dokładnie wszystko, co pan knuł przeciw swojej bratanicy od chwili objęcia opieki nad nią. Ja też wyrwałem ją z pańskich szponów. Niech pan nie usiłuje stawiać oporu...

— Czegóż pan żąda ode mnie? — zapytał pokornie Charszewski.

— Tylko ślepego posłuszeństwa.

— Dobrze...

— To chwała Bogu. Przedewszystkiem proszę oświadczyć wszystkim domownikom, aby bez wahania spełniali wszystkie moje rozkazy. Teraz zaś uda się pan do swego pokoju i nie będzie pan go opuszczał. Zresztą, dla pewności czuwać będzie przy panu zawsze jeden z moich agentów.

Tegoż wieczora zainstalował przy nim Merdera. Noc i następny dzień minął spokojnie. Dopiero następnego wieczora zjawił się na ganku jakiś wieśniak z listem.

— Ho, ho... — rzekł Kormiel, — zdaje się, że to coś ciekawego.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maja Liza

pisze nam: „Poznałam mężczyznę, którego ukochałam całem sercem. Zdawało mi się, że i on mnie kocha. Lecz moje marzenia o szczęściu rozwiały zaręczyny jego z inną, bogatszą. Dobrze, powiedziałam sobie, gryząc wargi aż do krwi, i rzuciłam się w wir życia, niepomna na nic, bom ból swój zagłuszyć chciała, bo gdyby nie to, dzie, wyłabym, gryzła, zabijała. Zrozumiałam, że aby być szczęśliwą, trzeba mieć pieniądze. Zapragnęłam ich. Zniechęciło mnie to poszukiwanie kogoś, ktoby mi ofiarował czystą miłość. Zostałam... kochanką... Początkowo przeraził mnie przepych, jakim mnie otaczano, przerażało mnie słowo „kochanka", przerażał mnie mój czyn. I wtedy dopiero zdałam sobie sprawę, że pieniądz też szczęścia nie daje. Zapragnęłam znów prawdziwej miłości. Już nie chcę takiej, jaką ofiaruje mi mój kochanek. Już dosyć mam tej męki. Za wszelką cenę pragnę zrzucić ze siebie hańbiące piętno kochanki i stać się znów inną. O, Panie Redaktorze, żebyś wiedział, jak trudno jest z tego się wydobyć, gdy się raz tam zabrnęło. Miałam dwie drogi: jedną — upodlenia, drugą — wzniosłą, lecz cierniami usłaną. Wybrałam teraz tę drugą. Będąc dziś już na dobrej drodze, nie mam wszakże pewności, czy wytrwam. I nieraz zdaje mi się, że wrócę tam do tej otchłani, bo mnie tam jednak ciągle coś ciągnie. Kochany Redaktorze, co robić, aby nie doszło do tego? Jak nie dopuścić, bym nie musiała znów stać się metresą? Oto moja spowiedź, szanowny Redaktorze. Błagam Cię, ulituj się nade mną! Czy jest jaka rada dla mnie? Co robić? Czy wrócić do kochanka? O, bo bez człowieka, któryby mną nie gardził, dłużej nie wytrzymam. Drogi Panie, czy ja teraz już przez całe życie tylko z pogardą spotykać się będę? A może i Pan na list mój spojrzy z pogardą? Drżę na samą myśl o tem, bo Pańska pogarda zabolałaby mnie najbardziej. Raz jeszcze błagam Pana o odpowiedź, która zadecyduje o moim dalszem życiu".

Z mojej strony z pewnością nie spotka się Pani z pogardą, przeciwnie z szacunkiem, że Pani znalazła w sobie tyle silnej woli, aby zawrócić z drogi i upadku. Skoro zaś raz Pani zawróciła, proszę już nie dać zaciągnąć się zpowrotem w zgubną toń. Bynajmniej cały świat Panią nie pogardzi. Znajdzie się sporo osób, które będą dla Pani miały przedewszystkiem dużo szczerego współczucia. Co robić? Czy wracać do kochanka? Pocóż, skoro jest Pani wstrętny? Aby zaś wyratować się z manowców, na które Pani zabrnęła, najlepiej byłoby postarać się o jakąkolwiek posadę. Wiem, że o to teraz bardzo trudno, dlatego właśnie drukuję list Pani w nadziei, że może ktoś z Czytelników „Ostatnich Wiadomości" zechce Pani dopomóc w wysiłku wydobycia się z matni, w którą Pani wpadła w pogoni za pieniędzmi.

„Zrozpaczonemu".

Ulegając Pańskiemu terorowi i drżąc na całem ciele, drukuję list Pański, ponieważ mi życie miłe. Oto on: „Ponieważ niejednego z setek tysiecy czytelników „Ostatnich Wiadomości" wywiódł Pan już z chaosu i miłości rozjaśniając mu mrok niepewności, zawsze dręczącej zakochanych, zwracam się i ja do Pana Redaktora z następującem zamrtwieniem. Pracuję w pewnem biurze z jedną panną Wandą, której usposobienie i charakter jest żywem przeciwieństwem mojego. Ja jestem spokojny, ona nieokiełznana, ja jestem nieśmiały, ona śmiała aż do szaleństwa, ja jestem zdecydowanym idealistą, ona zaś twierdzi, że świat stoi na pocałunkach... Co czynić, Panie Redaktorze? Jest to osoba bardzo przystojna i podobałaby się nawet Panu Redaktorowi, a cóż dopiero mnie! Jak zjednać sobie względy tej pani, niech Pan Redaktor doradzi a skutecznie, bo ja oszaleję. Nie sypiam po nocach i na myśl, że może tę pannę Wandę pojąć za żonę inny mężczyzna, ogarnia mnie zwierzęca zazdrość. Musi być moją, Panie Redaktorze, bo inaczej zastrzelę ją, siebie i... Pana Redaktora".

Jeżeli Pan będzie strzelał w wymienionej kolejności, to przyznam się, że już się Pana nie boję. Boję się natomiast o Pana, gdy Pan się dostanie w łapki takiej „nieokiełznanej" i „śmiałej" osoby. Zgodność charakteru to jedna z głównych podstaw szczęścia małżeńskiego. Mówi się, coprawda, że krańcowości się stykają, ale to i w geometrji i w życiu bywa niezmiernie rzadko. I niech Pan nie zazdrości mężczyźnie, który posiędzie p. Wandę. Albo będzie to musiał być człowiek o takim samym, jak ona, temperamencie i charakterze, ale wtedy będą oni, jak dwie iskry elektryczne, których zetknięcie powoduje trzask, tem głośniejszy, im silniejszego napięcia jest prąd. Albo będzie to człowiek innego rodzaju, wtedy zamiast trzasku będzie poprostu krach prędzej czy później. Jeżeli zaś Pan, wbrew moim radom, będzie się upierał przy zdobywaniu względów p. Wandy, należy to czynić z gracją, zapałem i animuszem. W biurze ma Pan, zapewne, mnóstwo okazyj. Pomóc jej przy robocie, przynosić codziennie jakiś kwiatek, a gdy tego zielska będzie miała dość — przerzucić się na czekoladki. Są to wszystko upominki bardzo skromne, ale nie omieszkają wywołać pożądanego skutku o tyle, że już Pan zwróci jej uwagę na siebie, stanie się dla Pana zalotnie miła i potem coraz milsza i sympatyczniejsza. Potem niech ją Pan zaprosi do kina lub teatru. Co dalej będzie, to się okaże. Ja w każdym razie stanowczo odradzam Panu małżeństwa z osobą, tak dalece inną. I gdy ją kto weźmie za żonę, niech mu Pan nie zazdrości...

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

Przepowiednie astrologiczne na dzień dzisiejszy 11 lipca 1931.

Dziś nagół dzień szczęśliwy. Cokolwiek rozpoczniesz — napewne Ci się uda. Lecz strzeż się przed złodziejami, gdyż i dla nich dziś dzień szczęśliwy.

Jeśli masz w planie dalszą wycieczkę, jedź — ubawisz się znakomicie. — Adoruj niskim szatynkom. — Wysokie blondynki i brunetki mają dziś szczęście do bogatych handlowców.

Żądamy surowych kar

na nieostrożnych automobilistów.

WYPADKI SZERZĄ SIĘ W ZASTRASZAJĄCY SPOSÓB.

Onegdaj **Wojciech Socha**, l. 66, zam. w Michałowicach powiat Kraków, przechodząc ul. Lubicz został potrącony przez samochód prowadzony przez Władysława Habera, zam. Lubomirskich 23, wskutek czego upadł na ziemię i doznał pokaleczenia głowy i ogólnych potłuczeń przeto został przez Habera odwieziony na pogotowie ratunkowe, gdzie został zaopatrzony. Dochodzenia kto ponosi winę wypadku w toku.

Także na jadącego rowerem przez ul. Szpitalną **Szymona Romka**, zam. w Mogilanach pow. Kraków, najechał samochód, który pędził szybko i nie dawał znaków ostrzegawczych wskutek czego Romek upadł na bruk, doznając skaleczenia lewego boku i lewej ręki oraz rower został uszkodzony nieznacznie.

Również dziś rano o godz. 8 u wyl. ul. Dietlowskiej i Starowiślnej najechał samochód na cyklistę, któremu połamał rower, cyklistę skaleczył. Szofer zbiegł.

—o—

Porzucone niemowlę.

Wczoraj około godz. 9 usłyszano w bramie domu przy ul. Grodzkiej 55 jakieś tajemnicze kwilenie. Pewien przechodzień zaglądnął z ciekawości do bramy i zobaczył niemowlę płci męskiej, porzucone przez zwyrodniałą matkę.

Dziecko oddano do żłóbka miejskiego, a policja wszczęła za matką energiczne poszukiwania.

Kurs dolara.

Banki płacą dziś za dolara zł. 9, żądają zł. 9.03.

—o—

IMIENINY:

Pelagji i Piusa.

—o—

DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:

Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 3, Krakowska 9, Podgórze, Brodzińskiego L. 1.

TEATRY:

Teatr Miejski: Ziółko (premjera).
Teatr Bagatela: Rewja „Wesołego wieczoru" — Bez suflera.
Teatr letni żydowski: g. 9. „Dem Tatens Zyndale".

KINA:

Apollo: „Noc niespodzianek" (J. Gaynor i M. Farell).
Corso: „Niebezpieczny szlak" (T. Mix) oraz 3 komedyjki.
Dom Żołnierza: „Całuję Twoją dłoń Madame".
Promień: „Ramona".
Światowid: „Pieśniarz gór".
Świt: „Cowboy, księżniczka i naszyjnik za miljon dolarów".
Sztuka: „Za kulisami kabaretu" (Colleen Moore).
Uciecha: „Marynarz szuka miłości" (Anita Page).
Wanda: „Na falach namiętności" (W. Gajdarow).
Warszawa: „Pod symbolem hańby".

Krwawa tragedja miłosna na Kazimierzu.

Wczoraj wieczorem wieść o krwawej tragedji wstrząsnęła Kazimierz. Wieść początkowo przesadzona, jakoby ofiarą tragedji paść miały dwa młode życia, inna znów fama głosiła, że jakiś młody człowiek, zazdrosny o swą narzeczoną, targnął się na życie.

Z chaosu plotek stwierdziliśmy co następuje.

Do p. **Sprincy Osełek**, przy ul. Wolnica 9, przyszedł wczoraj około godz. 9 wieczór młody, przystojny, zaledwie 31 lat liczący handlowiec **Beer false Mojżesz Ritter**, aby się zobaczyć i ostatecznie rozmówić z córką **Osełki Idą**, którą od dłuższego czasu **kochał nad życie, jednak bez wzajemności.**

Beer często odwiedzał gościnny dom Osełki i był zawsze mile widziany. Wszedłszy wczoraj do pokoju kochanej, Beer zachowywał się zupełnie spokojnie, usiadł przy stole i wszczął z Idą rozmowę na temat ich wspólnego życia. **Ida okazała się nieczułą na przyrzeczenia** pięknej przyszłości i szczęścia, — wówczas nieszczęśliwy Beer widząc, że wszelkie tłómaczenia i prośby są bezowocne, **wyciągnął błyskawicznie rewolwer i strzelił przed siebie. Kula utkwiła w przeciwległej ścianie. Osłupiała z przerażenia Ida**, skryła się pod łóżkiem, w przekonaniu, że Ritter chce ją zastrzelić.

Po upływie kilku sekund rozległ się drugi strzał i odchodząca od zmysłów ze strachu dziewczyna **usłyszała charczenie konającego Rittera.** Denat **strzałem w skroń pozbawił się życia.**

W kilka minut po tragicznym wypadku zjawiły się organa policji państwowej oraz zawezwano Pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz skonstatował śmierć.

Przed domem zebrały się tymczasem olbrzymie masy mieszkańców Kaźmierza, zapełniając cały plac Wolnica. Tłum był tak olbrzymi, że dopiero konni policjanci oczyścić zdołali plac.

Prez. Rolle złożył urzędowanie

NOWOWYBRANI WICEPREZ. OBJĘLI URZĘDOWANIE.

W dniu dzisiejszym, t. j. w piątek prezydent m. Krakowa senator inż. Rolle złożył na ręce wiceprezydenta dra Ducha rezygnację z godności prezydenta miasta. Wobec aktu rezygnacji prezydenta, wiceprez. dr. Duch objął wszystkie agendy prezydenta miasta.

Również z dniem dzisiejszym objęli urzędowanie wiceprezydenci miasta: p. dr. Kazimierz Duch, dr. Stanisław Klimecki, dr. Ignacy Landau i inż. Witold Ostrowski. Wiceprezydenci przyjmują strony we wtorki i czwartki od godz. 12-tej do 2-giej.

W poniedziałek dnia 13 b. m. odbędzie się tajne posiedzenie Rady, na którem Rada miasta zgodnie z § 51 statutu miasta zajmie stanowisko wobec rezygnacji prezydenta inż. Rollego.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania z wyboru nowych wiceprezydentów m. Krakowa, należy zaznaczyć, że płk. Korolewicz, o którym mówiono jako o kandydacie na wiceprezydenta, zrzekł się kandydatury na wiceprezydenta na kilka godzin przed posiedzeniem Rady.

Dezerter z r. 1919 przed sądem wojskowym

Mendel Futerko, kupiec ze Sosnowca, pobrany do wojska w r. 1919, nie zgłosił się do szeregów, lecz wyjechał do brata do Anglji, robiąc z siebie businessmana. Gdy powrócił w roku 1928 do Dąbrowy Górniczej, zgłosił się do P. K. U. w Sosnowcu i tam zażądał komisji lekarskiej, którąby ustaliła dlań kategorję, bo był „bardzo nerwowy". Ponieważ jednak w księgach ewidencyjnych z roku 1919 nie figurował jako dezerter, potraktowano go wskutek omyłki w P. K. U. jak rezerwistę, powołano nawet na ćwiczenia i do zebrań kontrolnych. Władze wojskowe przyszły atoli później na to, że Futerko nie jest wcale rezerwistą, lecz dezerterem, wobec czego wdrożono przeciw niemu dochodzenia o dezercję, a równocześnie oskarżono st. sierżanta Antoniego Hodora z PKU. w Sosnowcu, że przez swe machinacje ułatwił Futerce stawiennictwo przed komisją lekarską.

Wczoraj odbyła się przeciw obu oskarżonym rozprawa w wojskowym sądzie okręgowym w Krakowie. Mendel Futerko oskarżony był o występek z art. 128 kkw. i 667 kod. z r. 1903. — Oskarżeni do winy się nie przyznali. Futerko twierdził, iż wyjechał do Anglji mając lat 20, nie będąc powołanym do służby wojskowej, mimo że stawał do poboru. St. sierżant Hodor przedstawił przebieg czynności formalnych, połączonych z przedstawieniem Futerki komisji lekarskiej, przyczem oświadczył, że z powodu braków w księgach ewidencyjnych wziął Futerkę za rezerwistę, nie wiedząc o tem, że był poszukiwany za dezercję, bo nigdzie tego nie zanotowano. — Przesłuchani świadkowie w osobach przełożonych oficerów sierżanta Hodora potwierdzili jego obronę. Opinja służbowa była dlań korzystna.

Trybunał ogłosił wyrok, którym zasądził Mendla Futerkę za dezercję na 6 miesięcy więzienia, zaś sierżanta Hodora uwolnił od wszelkiej winy i kary. Rozprawie przewodniczył mjr. Kraśniak, oskarżał podprok. kpt. dr. Mojżyszek.

Co mówi Lud?

PLOTECZKI.

Co szumią lipy?

Szepcą na plantach wszystkie listki:
„Strzeżcie się, strzeżcie... higienistki"
I z tej racji — czy adoracji...
Niektórzy są już na „kuracji"...
A w Krakowie, jak to wiecie,
Wiatr roznosi gnój i śmiecie
A. że wody jest niedużo,
Na ulicach tuman kurzu...
Magistrat nieczuły na wszelkie apele.
Już i tak miał tej—**higieny** za wiele..
Były różne ambarasy,
Przykre — na te czasy...
Więc cicho — cichutko siedza,
Nie chcą wiedzieć i nie wiedzą.
Co się tutaj w mieście dzieje,
Jakie bakcyle wiatr sieje...
Pytałem „**Tajnego Detektywa**"
Lecz, że dobra komitywa
Jest ponoć z magistratem
I jeden drugiemu bratem.
Nie dowiedziałem się, skąd te nowe mody,
Wstręt do szczotki i do wody
I te brudy, gnój i śmiecie
O których wszyscy wiecie...
Powiedziano mi krótko:
Kto ma higieniczne aspiracje,
Wyjeżdża z Krakowa — na „**kurację**".—
Nik.

Wielka niespodzianka dla mieszkańców Podgórza!

Dziś, dnia 11 lipca 1931 roku odbędzie się na Pl. Zgody w Podgórzu **koncert muzyczny** wychowanków Braci Albertów. Wstęp wolny. Początek o godz. 4-tej popoł. — Spodziewać się należy, że nietylko mieszkańcy Podgórza, ale i Krakowa zapełnią ten obszerny skwer.

Uporczywa samobójczyni.

Około godz. 4 popołudniu zdarzył się wczoraj ciekawy wypadek. Przy ul. Franciszkańskiej obok kość. OO. Franciszkanów usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się pod tramwaj linji Nr. 5, **Julja Zajączkowska**, lat 58, zam. Zyblikiewicza 11, umysłowo chora, lecz motorowy zdążył **wóz zatrzymać.** — Zajączkowską oddano pod opiekę córki.

RADJO.

16: Program dla dzieci z Wilna: Słuchowisko pt. „Nareszcie", fragment z H. Sienkiewicza „W Pustyni i w Puszczy" w radjofon. H. Hohendlingerówny. 16.30: Koncert dla młodzieży z Warszawy. Pieśni Słowian Południowych w wyk. M. Orey-Wasilewskiej, L. Urstein (akom.) 16.50: Odczyt z Warszawy pt.: „Błędny rycerz w Polsce" p. M. Smosarski. 17.15: Gramof. 17.35: Trans. z Warszawy. 18: Kącik dla młodych talentów muzyczn. z Warszawy. 19.10: „Rzeczy ciekawe", red. J. Bajsarowicz. 19.30: Gram. 19.40: Przegląd polityki zagr. ub. tygodnia" — dr. J. Reguła. 19.55: Kom. meteor. 20.10: Kom. sportowy I-szy z Warszawy. 20.15: Koncert popularny z Doliny Szwajcarskiej, ork. Filh. Warsz. 22: Felj. „Na widnokręgu" z Warszawy. 22.20: Kom. meteor., sport. II-gi i pol. 22.25: Program na niedzielę. 22.30: Utwory Chopina w wyk. Z. Drzewieckiego z Warszawy. 23: Muzyka lekka i taneczna.

Bezczelny oszust na poczcie w Podgórzu

Spokojna na ogół dzielnica Podgórza ma od czasu do czasu także swoje senzacje. — Tym razem terenem był urząd pocztowy, do którego zgłosił się wczoraj jakiś młodzieniec w wieku około 20 lat, przedkładając do realizacji książeczkę P. K. O. z wpłaconą kwotą 400 zł. Książeczka opiewała na nazwisko Stanisława Majewskiego zam. w Krakowie przy ul. Długiej 64. Wezwany do wylegitymowania się przedłożył legitymację wystawioną przez Polski Przemysł Drzewny w Żywcu. Kasjer nie przeczuwając niczego podejrzanego wypłacił mu 100 zł. i dopiero później przekonał się, że padł ofiarą oszusta. Książeczka kasowa nosiła bowiem pierwotnie i ostatnią pozycję zł. 4.— do której to cyfry rzekomy Majewski dopisał sprytnie dwa zera. Za oszustem wdrożyła policja pościg.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Alfred Kwiatkowski.** Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego